

## BÓG JAKO CZARODZIEJ I DLACZEGO TEGO NIE KUPUJĘ

Jest to już drugi wpis z serii *Jak działa Bóg?* i pierwszy zasadniczy. Poruszę tu kwestię potocznej koncepcji działania Boga w świecie, którą określiłem **metaforą Czarodzieja**, a więc kogoś, kto posiada nadnaturalne zdolności i reaguje na wszystko to, co dzieje się w naszym życiu – doraźnie interweniuje dokonując cudów i innych ingerencji w bieg zdarzeń.

### METAFORA CZARODZIEJA

Od razu zaznaczę, że w zasadzie nie mam nic do czarodziejów. Na przykład bardzo lubię Gandalfa Szarego i pod żadnym pozorem nie chciałbym go zdenerwować. Niestety w dalszej partii tekstu raczej nie będę faworyzował tej profesji, przynajmniej jeśli idzie o pojmowanie Boga jako Czarodzieja. Już tłumaczę co mam na myśli mówiąc o Bogu jako o Czarodzieju, bo domyślam się, że może to budzić pewne zdziwienie.

Bóg-Czarodziej niewątpliwie posiada moc, możemy nawet powiedzieć najpotężniejszą moc, dlatego faktycznie powinniśmy nazywać Go Arcyczarodziejem. Jego charakterystyczny sposób działania można przyrównać do magii, która w niewytłumaczalny dla zwykłych śmiertelników sposób obchodzi naturalny porządek rzeczy. Inaczej mówiąc, Bóg-Czarodziej jest mistrzem w czynieniu cudów. To, co niestety niepokoi mnie w tym sposobie myślenia o Bogu to założenie, iż Bóg nie tylko potrafi czynić cuda, ale że jest to Jego domyślny sposób działania w świecie, a jedyną rzeczą, która powstrzymuje Go od tego jest ludzka, słaba wiara (bądź zazwyczaj niewiara). To znaczy, że człowiek wierzący powinien raczej spodziewać się w swoim życiu cudów, niż się ich nie spodziewać, no chyba, że ma jest słabo wierzący...

Zwolennicy tego sposobu rozumienia Boga znajdą kilka tekstów biblijnych na potwierdzenie swojej tezy, oto niektóre z nich:

*Wtedy uczniowie zbliżyli się do Jezusa na osobności i pytali: «Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?» On zaś im rzekł: «Z powodu małej wiary waszej. Bo zaprawdę, powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: „Przesuń się stąd tam!”, a przesunie się. I nic niemożliwego nie będzie dla was» (Mt 17,19.20).*

*Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca. A o cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą w Synu. O cokolwiek prosić mnie będziecie w imię moje, Ja to spełnię (J 14,12-14).*

*I niewiele zdziałał tam cudów, z powodu ich niedowiarstwa (Mt 13,58).*

*Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie» (Mk 16,16.17).*

Ktoś więc zapyta *czego się czepiam* skoro teksty wyraźnie wskazują, iż Bóg chętnie czyni cuda o ile spełniony jest warunek wiary? Jednym z często popełnianych błędów – czy to przy czytaniu i rozumieniu Biblii, czy też w ogóle w procesie poznawczym – jest budowanie jakiejś koncepcji czy zasad w oparciu jedynie o wycinek rzeczywistości, czy o fragmentaryczne dane. W przypadku koncepcji Boga-Czarodzieja brakuje mi kilku elementów układanki, między innymi:

- konsekwentnej nauki o Bogu;
- biblijnych przykładów braku nadnaturalnego działania Boga;
- zdrowego rozsądku wypracowanego na podstawie potocznego doświadczenia.

Lista zarzutów nie jest zbyt długa jednak domaga się po pierwsze objaśnienia, a po drugie odpowiedzi ze strony zwolenników koncepcji magicznego działania Boga lub przedstawienia alternatywy. Chociaż mogę stwierdzić, iż przez większość swojego życia wyznawałem raczej wiarę magiczną to jednak dzisiaj nie potrafię już znaleźć zasadnych argumentów na jej obronę, tak więc rezygnuję w tym tekście z zaszczytnej roli *advocatus diaboli*. Niech prawda broni się sama jeśli jest Prawdą.

#### **JAK SIĘ POWIEDZIAŁO A...**

No właśnie – **konsekwencja**. Nie uważam, że w życiu zawsze należy być konsekwentnym, zdarza się przecież podjąć złą decyzję i nie należy brnąć dalej w tym kierunku. Jeśli jednak mowa o teoriach i koncepcjach, a my pokusiliśmy się o to, aby powiedzieć coś na temat rzeczywistości, to milcząco założyliśmy, że w ogóle można powiedzieć o niej coś sensownego. Aby to nasze mówienie faktycznie miało sens, tzn. żeby w mniejszej lub większej mierze odpowiadało rzeczywistości, należy mówić tak, aby drugie zdanie nie przeczyło pierwszemu, trzecie drugiemu itd. Naturalnie, możemy przeczyć sami sobie, gdy chcemy poprawić nasze dotychczasowe twierdzenia. Jeśli jednak wypowiadamy jakiś jeden zwarty pogląd wyrażony w kilku zdaniach, to aby uznać go w ogóle za możliwy (nawet jeszcze nie prawdziwy), to wymaga się od nas abyśmy sami sobie nie przeczyli, tzn. aby żadne zdanie z wywodu nie przeczyło pozostałym. Taką cechą wywodu czy myślenia potocznie nazywamy konsekwencją, a w logice **zasadą niesprzeczności**.

Dla teisty, czyli człowieka wierzącego, rzeczywistość składa się zasadniczo z dwóch aspektów: świata oraz Boga, który jest Stwórcą tego pierwszego. Teizm zakłada, że Bóg nie tylko stworzył świat, ale również się nim interesuje i działa, ma jakiś plan czy zamiar, który realizuje. Tak więc pojawia się jakby trzeci aspekt – relacja pomiędzy Stwórcą a stworzeniem. I tu dochodzimy do istoty problemu, którą możemy wyrazić pytaniem: *W jaki sposób Bóg działa w świecie?*

Z moich przemyśleń wynika, że *summa summarum* pytanie to musi pozostać bez jednoznacznej odpowiedzi – trudno powiedzieć jak działa Bóg, ponieważ nikt nie jest w stanie zrozumieć Boga i poddać Go obserwacji w ścisłym znaczeniu tego terminu.

W praktyce jednak człowiek nie potrafi funkcjonować w zupełnej pustce, nicości... nawet nie potrafimy sobie czegoś takiego wyobrazić jak nicość. Każdy coś zakłada i postępuje według pewnego modelu czy ogólnej koncepcji. Nie wiemy jak Bóg działa w świecie, ale każdy jakoś to sobie na swój sposób wyobraża. To, co możemy zrobić, to **nakreślić poszczególne możliwości, określić kryteria uprawdopodobniające i oszacować (bardzo ogólnie) prawdopodobieństwo.**

### **WYTRYCH TAJEMNICZEGO BOGA**

Gdy rozmawiam z ludźmi wierzącymi staram posługiwać się wyżej wskazaną zasadą niesprzeczności, która w moim rozumieniu jest jednym z podstawowych warunków tego, iż to, co mówimy ma sens, wartość i odniesienie do życia. Niestety już nie raz widziałem taką sytuację, gdy osoby religijne nie są w stanie zgodzić się z pewnymi wnioskami, logicznymi konsekwencjami... Jak to możliwe?

A no tak, że gdy przedstawiam wnioskowanie: *A, B, C* a więc *D* to wtedy mój przykładowy rozmówca sprzeciwia się, bo według niego *D* przeczy *X*, które uznają za prawdziwe. Bardzo interesująca sytuacja ponieważ jest to faktycznie błąd w rozumowaniu, a nazywa się ***argumentum ad consequentiam***, inaczej mówiąc: *To, co mówisz nie może być prawdą bo nie zgadza się z innym poglądem, który uważam za prawdziwy.* Komuś nie podobają się konsekwencje jakie wypływają z tej argumentacji? Dobrze, nie każdemu wszystkie wnioski muszą się podobać, np. winowajca słusznie skazany w sądzie również nie zgadza się z konsekwencjami wniosków. Jednak aby ta jego niezgoda miała jakąkolwiek wartość poznawczą musi być podparta jakimś merytorycznym argumentem. W tym przypadku winowajca powinien wykazać błędy i luki w argumentacji prokuratora, a mój rozmówca powinien albo **podważyć przesłankę (A)**, albo **sposób wnioskowania**, czyli to jak z *A* wyprowadziłem *B*, natomiast z *B, C*, a z *C, D*; bądź też i przesłankę i sposób wnioskowania. To właśnie jest merytoryczna krytyka.

To jeszcze nie koniec problemów. Owszem, zgodzę się, że nawet poprawnie przeprowadzony wywód może okazać się nieprawdziwy, tzn. nie odpowiadający rzeczywistości. W takim razie powstaje moje pytanie, czy mój dyskutant ma jakąś co najmniej równie dobrą alternatywę... skoro moje nie, to co w zamian? I faktycznie, jeśli dysponujemy dwoma równie prawdopodobnymi twierdzeniami i nie sposób dowieść jednoznacznej fałszywości jednego z nich to sytuację należy nazwać nierozstrzygniętą. Jednak nawet i to się nie dzieje – rozmówca, o ile rozmowa dotyczy nauki o Bogu – zazwyczaj odwołuje się do **Tajemnicy**. Znaczy to, że skoro Bóg jest nieogarnięty przez nasz rozum, jest poza nami i poza

światem itd. – z czym generalnie się zgadzam – zatem nie możemy wiedzieć wszystkiego. W logice coś takiego nazywa się **argumentum ad ignorantiam** – czyli **argument z niewiedzy**; nie wiemy wszystkiego, a więc nie mamy lepszej alternatywy. Faktycznie jest to tylko wytrych, unik. Gdy wnioskowanie przeczy naszym dotychczasowym poglądom, a my nie możemy wykazać jego błędność oraz nie dysponujemy lepszym wyjaśnieniem (dokładniejszym, obszerniejszym, bardziej prawdopodobnym, prostszym czy bardziej spójnym) to zdrowy rozsądek nakazuje nam zmienić dotychczasowy pogląd, zaktualizować swoje przekonania. Jednak gdy rozmówca przyjmuje bezpodstawnie pewne nieedytowalne aksjomaty oraz nie wykazuje chęci rozwoju, poszukiwania i odkrywania Boga, to dyskusję należy w duchu łagodności zakończyć, a czas przeznaczyć na przykład na czytanie jakiejś pożytecznej lektury.

## **MAŁE PODSUMOWANIE**

Podsumowując dotychczasowe ustalenia – jeśli chcemy mówić coś o Bogu, świecie i relacji jednego do drugiego to **powinniśmy dążyć do wewnętrznej spójności koncepcji** (jak zwykle, zresztą). **Bóg jest Tajemnicą** i nawet jeśli wielu rzeczy o Nim nie wiemy lub nie rozumiemy to **nie znaczy, że nic nie możemy o Nim powiedzieć**. Możemy opracowywać różne koncepcje i starać się wybrać **najbardziej prawdopodobną**, lub przynajmniej odrzucić **najbardziej nieprawdopodobne**. Wiem, że nie każdego satysfakcjonują rozważania w trybie niepewności, ale jedyną poprawną alternatywą jest po prostu milczenie o Bogu. Ja bardzo lubię milczeć o Bogu, jednak życie we wspólnocie chrześcijańskiej wymusza na nas jakieś wypowiedanie się – albo gdy rozmawiamy z wierzącymi o Bogu, albo też możemy być zapytani przez inaczej wierzących lub niewierzących, a wtedy dobrze jest mieć jakieś odpowiedzi już opracowane i przemyślane.

## **CZEGO SPODZIEWALIBYŚMY SIĘ PO STWÓRCY?**

Skoro już podjęliśmy się próby opracowania tego jak działa Bóg i czy faktycznie działa niczym Arcyczarodziej, który swoją mocą przełamuje naturalny porządek świata, warto skonfrontować się z takimi atrybutami jak **wszechmoc** i **wszechwiedza**. Nie chcę teraz dokonywać szczegółowej analizy tych terminów, jeśli jednak w bardzo potoczny sposób przyjmiemy, że Bóg stwarzając świat mógł go stworzyć w sposób dowolny z możliwych (A) i odwiecznie wiedział wszystko, co wydarzy się w przyszłości (B) to zachodzi pytanie, czy spodziewalibyśmy się po takim Bogu działalności magicznej (C), która usiana jest wielokrotnymi aktami nadnaturalnymi? Jeśli A i B to czy C?

Zanim udzielę swojej odpowiedzi sięgnijmy na chwilę do historii myśli teologicznej, a dokładnie do fizykoteologii, czyli dyscypliny łączącej osiągnięcia nowożytnej (nie mylić ze współczesną) fizyki i teologii. Jednym z głównych reprezentantów tego podejścia uprawiania teologii był **sir Isaac Newton** (1642-1727) i przedstawiał on m.in. pogląd, iż Bóg co jakiś czas reguluje ruchy ciał niebieskich

zapewniając tym samym stabilność Układu Słonecznego (np. wtedy gdy przez Układ przelatują komety, zaburzające ruch planet); z takim twierdzeniem nie mógł zgodzić się **Gottfried Wilhem Leibniz** (1646-1716), niemiecki filozof, matematyk, fizyk, prawnik i historyk. Argument G. W. Leibniza wyglądał następująco:

*Pan Newton i jego zwolennicy mają jeszcze jedno nader zabawne mniemanie o dziele Bożym. Wedle nich Bóg potrzebuje nakręcać od czasu do czasu swój zegar. W przeciwnym razie ustałoby jego działanie. Nie był bowiem na tyle przezorny, by nadać mu ruch wieczny<sup>1</sup>.*

Czy widzimy już co miałem na myśli mówiąc o konsekwencji w myśleniu o Bożych atrybutach, takich jak *wszechwiedza* i *wszechmoc*? Jeśli Bóg jest wszechmocny i wszechwiedzący, to raczej spodziewałbym się po takim Stwórcy jednego, doskonałego dzieła (aktu, czynu), niż serii ciągle niewystarczających, pojedynczych ruchów/aktów/czynów. Jeśli chcielibyśmy być konsekwentni w myśleniu o Bogu-Stwórcy jako o wszechmocnym i wszechwiedzącym to łatwiej jest uwierzyć w Boga, który dokonuje jednego doskonałego dzieła, niż który stwarza dzieło, w które co chwile musi interweniować.

## **BÓG WYAUTOWANY?**

**Deizm** to pogląd, w którym Bóg stworzył świat, nadał mu prawa i zostawił go – nie interesuje się światem. W ten sposób filozofowie oświecenia tłumaczyli wspaniałość otaczającego nas świata ze złem, które się po nim panoszy. Jeśli podążymy za myślą G. W. Leibniza możemy ostatecznie dojść do wniosku, że Bóg tylko stworzył świat i nie ingeruje w niego, a więc się nim nie zajmuje; analogicznie do deistycznego Boga. Deizm usuwa Boga ze świata poza linię boiska i w zasadzie człowiek zostaje sam na sam z nieprzyjaznym światem tak samo, jak to ma miejsce w koncepcji ateistycznej. Taki Bóg jest Bogiem nie tylko odległym, ale również bezdusznym, niezainteresowanym swoim stworzeniem, obojętnym i chłodnym. Czy jednak faktycznie **nieinterwencjonistyczna koncepcja** działania Boga jest tożsama z deizmem?

Jeżeli ustawię post na fejsbuku, który zostanie opublikowany automatycznie o 3 w nocy (gdym będę spał, załóżmy), to czy jestem autorem tego postu czy nie? Czy ja go dodałem, czy komputer? Łatwo dowieść mojej sprawczości, ponieważ gdybym wstawił tam treści nielegalne czy choćby nieprzyzwoite, to ja będę pociągnięty do odpowiedzialności karnej lub cywilnej. Analogiczny przykład można podać z automatycznym ustawieniem płatności bankowych... Jeszcze innym rodzajem przykładu może być fabuła książki – czyn jednego z bohaterów jest jedynie emanacją zamysłu autora, więc ostatecznie nasze ewentualne niezadowolenia lub zadowolenie powinniśmy kierować do pisarza danej książki, nie zaś w stronę fikcyjnej postaci.

---

<sup>1</sup> M. Heller, T. Pabjan, Stworzenie i początek wszechświata, Copernicus Center Press, Kraków 2019, s. 107.

Możemy zatem stwierdzić, iż zapośredniczenie działalności poprzez jakiś system czy układ zewnętrzny (np. narzędzie do publikowania postów, usługa stałego zlecenia płatności) nie pozbawia mnie – jako Konrada Pasikowskiego – sprawczości danego czynu.

Warto więc odróżnić od siebie dwie rzeczy: (1) **sprawczość** czy **autorstwo** od (2) **sposobu, technicznego procesu wykonania danej rzeczy**.

## **BIBLIA JAKA JEST NIE KAŻDY WIDZI**

Podałem wcześniej kilka wybranych tekstów, które raczej wspierają metaforę Boga-Czarodzieja, tzn. że domyślnym sposobem działania Boga jest czynienie nadnaturalnych zdarzeń w świecie, które ostatecznie warunkowane są ludzką wiarą. Aby jednak rzetelności naukowej stało się zadość należy wskazać teksty biblijne, które świadczą o braku nadnaturalnego działania Boga pomimo spełnienia warunku wiary:

*Aby zaś nie wynosił mnie zbyt wielko objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie unosił pychą. Dlatego trzykrotnie proszę Pana, aby odszedł ode mnie, lecz [Pan] mi powiedział: «Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali» (2 Kor 12,7-9a).*

*Erast pozostał w Koryncie, a Trofima pozostawiłem w Milecie chorego (2 Tm 4,20).*

Widzimy więc apostoła Pawła, który trzy razy prosił Boga o usunięcie ościenia, czy też ciernia z ciała, co można interpretować jako prośbę o uzdrowienie, a także przypadek, w którym ten sam apostoł pozostawia swojego współpracownika chorego – a przecież Paweł był znany z cudów uzdrowień. Trudno temu wielkiemu Apostołowi Pogan zarzucić brak wiary.

*I co jeszcze mam powiedzieć? Nie wystarczyłoby mi bowiem czasu na opowiadanie o Gedeonie, Baraku, Samsonie, Jeftem, Dawidzie, Samuelu i o prorokach, którzy przez wiarę pokonali królestwa, dokonali czynów sprawiedliwych, otrzymali obietnicę, zamknęli paszcze lwom, przygasili żar ognia, uniknęli ostrza miecza i wyleczyli się z niemocy, stali się bohaterami w wojnie i do ucieczki zmusili nieprzyjacielskie szyki. Dzięki dokonaniom przez nich wskrzeszeniom niewiasty otrzymały swoich zmarłych. Jedni ponieśli katusze, nie przyjąwszy uwolnienia, aby otrzymać lepsze zmartwychwstanie. Inni zaś doznali zelżywości i biczowania, a nadto kajdan i więzienia. Kamienowano ich, przeryzano piętą, , przebijano mieczem; tułali się w skórach owczych, kozich, w nędzy, w utrapieniu, w ucisku (...) (Hbr 11,32-37).*

Z kolei Autor Listu do Hebrajczyków wymienia dokonania bohaterów wiary, początkowo opisuje dokładniej później już tylko wymienia z imienia i wspomina ich nadnaturalne dokonania. Jednak za chwilę pojawia się podzbiór osób, które nie doświadczyły takich interwencji, a jednak również zostały zaliczone w poczet bohaterów wiary. To pokazuje nam, iż wcale nie należy oczekiwać od Boga tego, iż Jego domyślnym trybem działania jest tryb cudów, nadnaturalnych interwencji w porządek stworzenia, nawet jeśli ludzie wierzący nie są wierzący tylko z nazwy.

## Z ŻYCIA WZIĘTE (1)

Trzecim elementem, którego brakuje mi w metaforze Boga-Czarodzieja jest **doświadczenie potoczne** – zwykła naoczna obserwacja wierzących, którzy niejednokrotnie modlą się o coś, a jednak to się nie wydarza. Niektórzy mogą teraz próbować wytłumaczyć Boga, że albo rzecz, o którą proszą wierzący jest zła albo/i wiara jest zbyt słaba. Co jednak powiedzieć, gdy wielu głęboko wierzących ludzi modli się o uzdrowienie 45-letniego mężczyzny, poświęconego służbie w Kościele, męża i ojca? Co wtedy? Każda z tych osób za słabo wierzyła? Uzdrawienie kogoś takiego było czymś złym?

W takim przypadku pojawia się argumentacja odwołująca się do **woli i mądrości Boga** – wierzący powiedzą, że widocznie Bóg miał w tym jakiś wyższy cel i dopuścił do tej sytuacji z niewiadomych nam powodów. Jak najbardziej zgadzam się z taką tezą i w ten sam sposób tłumaczę sobie zdarzenia, które na mój rozum nie mają większego sensu.

Teraz jednak, gdy zastanawiamy się nad szerszym obrazem Boga, nad koncepcją Jego działania w świecie, powinniśmy postawić pytanie: *Czy skoro ostatecznie rozstrzygnięcie danego zdarzenia zależy od Bożej woli, tj. od tego, że Bóg odwiecznie przewidział dane zdarzenie i dopuścił do niego z uwagi na wyższe dobro, realizację swojego planu, to czy należy spodziewać się, że domyślnym działaniem Boga jest czynienie nadnaturalnych zdarzeń na skutek modlitwy wiary ludzi religijnych?* Sądzę, że aby zachować najwyższe standardy uczciwości należy stwierdzić, że w najlepszym przypadku wynik wynosi 50/50. Albo Bóg dopuszcza pewne zdarzenia dla wyższego dobra i z naszej perspektywy wygląda to tak, jak gdyby Bóg **NIE** działał nadnaturalnie (pozwala na naturalny bieg rzeczy), albo interweniuje doraźnie swoją mocą w świat fizyczny, gdyż w innym wypadku nie osiągnąłby zamierzonego celu.

Patrząc na życie, na takie jakie po prostu widzimy, to okazuje się, że w przytłaczającej większości Bóg **NIE** dokonuje cudów, przynajmniej w tym naszym powszechnym rozumieniu. Weźmy na przykład prześladowania i śmierć męczeńską tysięcy chrześcijan w pierwszych trzech wiekach naszej ery, a jeśli już nie chcemy odwoływać się do odległej przeszłości, to pamiętajmy, że aktualnie 260 milionów chrześcijan zmagają się z prześladowaniami w wysokim stopniu<sup>2</sup>, z czego 2 983 poniosło śmierć w samym tylko 2019 r.<sup>3</sup> Oznacza to, że średnio dziennie w wyniku prześladowań ginie ośmioro chrześcijan. Czy ktoś chce mi powiedzieć, że ludzie, którzy oddają życie za swoje przekonania religijne posiadają słabą wiarę? Albo że się nie modlą i nie proszą Boga o nadnaturalny ratunek? A jednak Bóg nie interweniuje. I znów ktoś powie, że być może Bóg ma jakieś racjonalne uzasadnienie, którego my z pozycji tu-i-teraz nie możemy dostrzec. Zgoda, ale to również oznacza, iż nawet będąc człowiekiem ultra głęboko wierzącym nie należy spodziewać się (zakładać domyślnie), że Bóg rozwiąże nasz problem

---

<sup>2</sup> Zob. <https://www.opendoorsusa.org/christian-persecution/> [dostęp 18.03.2020].

<sup>3</sup> Zob. Tamże.

ot tak sobie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ponieważ widzimy mnóstwo przykładów z życia codziennego kiedy tak się nie dzieje.

### **ZAWSZE NA OSTATNIĄ CHWILĘ**

Wróćmy na chwilę do przewidywania i Bożej przeczności. Skoro dyrektorzy marketingu potrafią przewidzieć jakie posty chcą publikować na fejsbukowych profilach swoich firm, a ja potrafię przewidzieć, że co miesiąc muszę zapłacić abonament telefoniczny i ustawić w bankowości internetowej zlecenie płatności, to trudno wyobrazić sobie wszechmocnego i wszechwiedzącego Boga-Stwórcę, który działa na zasadzie doraźnych interwencji. Nie mówię, że nie jest to niemożliwe – wręcz przeciwnie, zwyktemu czytelnikowi Biblii taka wizja narzuca się naturalnie, jednak dlatego i tylko dlatego, że jesteśmy ludźmi i przez pryzmat ludzkiego sposobu działania rozumiemy Boży sposób działania. Jednak refleksja systematyczna prowadzi raczej do wniosku, iż nawet **jeśli interwencjonizm nie jest niemożliwy, to wydaje się mniej prawdopodobny.**

I to jest właśnie to, co przed chwilą nazwałem opracowywaniem koncepcji i określaniem prawdopodobieństwa. Nie wiemy jak jest, ale można domniemywać, że gdybyśmy musieli wybrać jedną z tych dwóch koncepcji – doraźny interwencjonizm lub odwieczną przeczność – to bylibyśmy bardziej skłonni do wybrania tej drugiej opcji. O ile oczywiście zależy nam na tym, aby nasze myślenie i mówienie o Bogu było konsekwentne, czyli zgodne z zasadą niesprzeczności. Przecież kto komu broni twierdzić, że Bóg jako wszechmocny i wszechwiedzący musi co chwilę coś majstrować przy swoim dziele? Nie tylko można to twierdzić, ale również można w to wierzyć... pytanie jednak *po co?*

### **CZEGO SPODZIEWALIBYŚMY SIĘ PO GANDALFIE?**

Przywołany już wcześniej czarodziej Gandalf, zwany też Mithrandirem czyli Szarym Pielgrzymem, to postać z twórczości Johna Ronalda Reuela Tolkiena (1892-1973). Był to niewielkiego wzrostu staruszek (choć w ekranizacji kinowej grany jest przez 180-centymetrowego Iana McKellena), ubrany w szary płaszcz, z niebieskim spiczastym kapeluszem i brodą sięgającą do pasa.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że Gandalf żyje w naszym świecie i jest moim dobrym przyjacielem. Biorąc pod uwagę całokształt postaci jaką możemy dostrzec w powieści *Hobbit* oraz trylogii *Władca pierścieni* domyślam się, że Gandalf byłby skłonny mi pomóc w różnych codziennych sprawach, a mogłoby to wyglądać mniej więcej tak:

- dostrzegam problem;
- jeśli wierzę, że Gandalf może mi pomóc zwracam się do niego;
- czarodziej wymawia zaklęcie i wykonuje gest (ręką lub różdżką), które sprawiają, iż prawa fizyki zostają w tym przypadku zawieszane;



- problem jest rozwiązany, a ja dziękuję mu za jego pomoc.

Co ciekawe taki opis w zasadzie nie różni się niczym od potocznego przekonania chrześcijan na temat tego jak działa Bóg. Może z tą różnicą, że zakłęcie i gest wykonuje wierzący, które w chrześcijaństwie oznaczają postawę do modlitwy i pewne przyjęte formuły modlitewne. Niektórzy uzdrowiciele, przede wszystkim z nurtów charyzmatycznych, opanowali do perfekcji całą procedurę uzdrawiania lub egzorcyzmów (włącznie z odpowiednio przygotowanymi gestami oraz formułami), tak więc z zewnątrz nie wygląda to zupełnie inaczej niż wyżej wspomniana przypowieść o czarodzieju.

W jaki sposób ten model Boga-Czarodzieja tłumaczy niespełnione modlitwy? Gdyby chodziło o samego Gandalfa to możemy sobie wyobrazić, iż natknął się na silniejszego przeciwnika – i to byłoby jedno ograniczenie. Drugie natomiast dotyczyłoby mojej wiary w moc Gandalfa i tego, czy zwróciłbym się do niego z prośbą, czy też uznał, że jest zbyt zajęty lub niezdolny mi pomóc. W przypadku Boga odrzucamy możliwość istnienia silniejszego przeciwnika toteż zostaje nam jedynie opcja numer dwa, czyli słabość i ułomność ludzkiej wiary, ale i tę kwestię już rozważyliśmy powyżej.

## PODSUMOWANIE

Podsumujmy model Boga-Czarodzieja. Jego domyślnym sposobem działania są wielokrotne, doraźne interwencje, nastawione z zasady na działania nadnaturalne, a warunkowane poziomem naszej wiary. Wykazałem braki tej koncepcji, między innymi nieprzystawalność względem takich atrybutami jak wszechwiedza i wszechmoc Boga, niejednoznaczne przykłady w tekście Biblii, które wskazują, że pomimo wiary Bóg nie dokonywał cudów oraz argument z doświadczenia potocznego, czyli po prostu z życia, gdzie obserwujemy ludzi wierzących którzy pomimo strasznych doświadczeń, chorób, problemów i prześladowań nie doświadczają nadnaturalnych interwencji, a więc tego czego spodziewalibyśmy się po Bogu-Czarodzieju.

Zostawiam wolną rękę zwolennikom tej koncepcji działania Boga – brońcie swojego poglądu, jeśli macie ku temu argumenty. Ja natomiast, w następnym wpisie, skoncentruję się na alternatywie reprezentowanej przez **metaforę Boga-Architekta**. Najpierw postaram się wykazać argumenty uprawdopodobniające tę metaforę oraz jej praktyczne skutki, następnie kontrargumenty i odpowiedź na nie. Domyślam się, że wielu czytelników nie będzie w stanie przyjąć metafory architektonicznej w jej silnym wydaniu czy nawet przejść spokojnie obok niej, stąd zaproponuję trzecią drogę, kompromis pomiędzy koncepcją Boga-czarodzieja i Boga-architekta. Zapraszam do śledzenia niniejszej serii.

Sensoholik,  
czyli Konrad Pasikowski